

# Jak wierzyć w wybudzenie z najkrwawszej hipnozy?

O wierszach [*Samotność Chagalla*] Izabeli Fietkiewicz-Paszek

i „*Na powtórne otwarcie getta*” Karola Samsela.

*Teresa Rudowicz*

Nie jestem Żydówką. To znaczy nie jestem metrykalnie (przynajmniej kilka pokoleń wstecz), mentalnie – jak najbardziej. Czuję, odbieram, chłonę judaizm w sposób naturalny, codzienny i bliski. Myślę inaczej, to wynik kultury, w której wzrastam od dziecka, ale moje światy funkcjonują paralelnie, przenikają się, łączą. Z niekłamanym zachwytem przyjąłam więc dwie poetyckie nowości: „*Próby wyjścia*” Izabeli Fietkiewicz-Paszek i „*Dormitoria*” Karola Samsela.

Nie są to książki o Żydach, ta tematyka pojawia się zaledwie, ale pojawia się w taki sposób, że nie mogę przejść obok niej obojętnie.

[*Samotność Chagalla*] Izabeli Fietkiewicz-Paszek to sonet (część tryptyku), inspirowany obrazem Chagalla. Artysta namalował go w 1933 roku w Paryżu, gdzie przebywał z żoną i córką. Przedstawia samotnego Żyda, okrytego tałosem, ze zwojami Tory w ręku, siedzącego na tle miasteczka. Obok niego leży krowa – żywicielka, zwierzę-symbol biednego żydostwa. Poetka znała biografię malarza, okoliczności powstania obrazu, jego symbolikę i profetyczny charakter. „Jest trzydziesty trzeci. Trudno żyć zachwytem/ nad profilem Belli i paryskim światłem” – pisze. Trudno, bo choć w Paryżu dopiero przeczuwa się „nadchodzącą matnię, Witebsk już całkiem w chaosie”. Najgorsze miało dopiero nadejść, tutaj jakby ze zdwojoną siłą, hitlerowskich Niemiec i radzieckich bolszewików. Tov Levin w przedmowie do książki „*Żydzi na wschodzie Europy*” pisze:

„Tylko dzięki II wojnie światowej stało się możliwe urzeczywistnienie hitlerowskich planów Zagłady Żydów. Jednak wydarzeń po 1 września 1939 roku nie wywołały jedynie nazistowskie Niemcy i Adolf Hitler, chociaż w głęboko zakodowanym przez propagandę PRL-owską stereotypie polskim, a także w historiografii zachodniej, wybuch wojny i jej skutki tak są właśnie postrzegane. Faktycznie do katastrofy Żydów i innych narodów w jednako-wej mierze przyczynił się sowiecki komunizm i jego lider Józef Stalin, a wcześniej niezdecydowana, koniunkturalna i pacyfistyczna polityka mocarstw zachodnich.”

Zamyślona, smutna twarz Żyda, jego bezradność, bezbronność wobec nadchodzącej hekatombi. *Co robić?* Pyta za niego poetka i odpowiada: „okryje/ mu plecy tałasem, pozostawi Torę/ w rękach (...)by móc jeszcze chwilę// mieć za sobą sztetl, zchut awot i skrzypce.”

Religia, tradycja, przywiązanie, miasto, nie jedyne przecież na Wschodzie, w którym Żydzi stanowili spory procent mieszkańców, wszystko miało zniknąć. „Dramat się dopełni// niebawem – nie będzie już nic poza szkicem/ świata.”

We wspomnieniowej książce „Moje życie” Chagall pisze o witebskich Żydach, o rodzinie, sklepiu matki, Belli, przyjaciółach, znajomych. Koniec ich świata był jednocześnie końcem i jego. Dlatego chciał dać „im bezpieczne schronienie na swoich obrazach”. Pozwolił przetrwać. Pięknie puentuje też sonet Izabela Fietkiewicz-Paszek: „Pozostaną żywe,/ wyraźne kolory; ocali je werniks.”

Chagall nigdy nie wrócił do Witebska, ale rodzinne miasto będzie częstym tłem na jego obrazach i często nad Witebskiem unosić się będą *powietrzni ludzie*, jak nazywa ich Max Nordau, dodając: „żydowski naród jest powietrznym narodem. Dosłownie. Ponieważ nie ma kawałka własnej ziemi i całkowicie zawieszony jest w powietrzu.”

Żywe kolory, pozorny spokój obrazu, prostota, jeszcze mocniej przemawiają do widza, krzyczą wręcz. Podobnie jest z wierszem. Poetka wie, że najmocniejsze dźwięki kryją się w ciszy, dlatego spokojnie, prawie szeptem, ale niezwykle sugestywnie, opowiada o świecie minionym bezpowrotnie.

Co zostało po końcu świata lub – jak chce Karol Samsel – po „najkrwawszej hipnozie”? Próbuje odpowiedzieć na to pytanie w wierszu „Na powtórne otwarcie getta” z tomu „Dormitoria”. Mówi wprost i nie pozostawia złudzeń: „Noc przyszła Abimelku, lecz ją rozstrzelali,/ świat spłynął cyrylicą i zrodził się otwór.”

Abimelek będzie mieszkańcem Witebska. Pójdę tropem niekoniecznie zamierzonym przez autora, ale daję sobie takie prawo, skoro „świat spłynął cyrylicą”.

Żydowskie getto w Witebsku zostało utworzone 11 lipca 1941 roku. Na jego terenie znalazło się ok. 16 000 osób uznanych za Żydów. W tym samym roku, 8 października, władze niemieckie podjęły decyzję o likwidacji getta pod pretekstem zagrożenia epidemiologicznego. Żydzi zostali rozstrzelani, a ich ciała wrzucono do Wićby.

Świat spłynął dosłownie. Czytam „nie przeżył żaden z witebskich Żydów” i nie przyjmuję tej strasznej prawdy. Dlatego zmyślam historię Abimelka, jak się okaże za chwilę, nie całkiem.

Świat ocalony na płótnach Chagalla wchłonęła wielka czarna dziura, otwór „jak w klapach marynarek lub zejściu kotary,/ gdy rozrywa materiał twarde bicie kotłów.”

Słowo żywy ma więc zupełnie nowy wydźwięk. Żywy nie znaczy wcale ocalony. Nie bez powodu poeta zatytułował swój wiersz „Na powtórne otwarcie getta”.

Getto mały żydowski chłopiec ma w sobie. Zawsze będzie uciekał, chował się, przerażony, zaszczuty, nieufny. Zawsze będzie bał się swojego żydostwa.

„Czy można tu, mój mały, ukryć się gdziekolwiek –/ wsunąć się w tył monety lub kawałek brzozy?” Czy można „wierzyć w wybudzenie z najkrwawszej hipnozy?”

Małe przyjazne miasteczko, oswojone ulice, kramy, szkoła, synagoga, matka – „podobno można umrzeć nawet w środku życia”. Abimelek umierał wielokrotnie, wielokrotnie grzebał tradycję, żydowskie rytuały, święta.

Samsel w przejmujący sposób opowiada historię narodu z małego miasteczka „wielkością i rozumem na ciało skrojonym”. Takich miasteczek było dużo, wiele z nich przecież znamy z literatury czy filmu. Pozostały żywe. Przetrwały tylko tak.

Poeta nie pozostawia wątpliwości, kiedy mówi: „no pomyśl, Abimelku (...) o twoim ciałku, chłopcze, z sercem na ryneczku/ w kolczatkę potrzaskanym, bardzo obłączonym.”

Jerzy Nowak w artykule „Żydzi po zakończeniu II wojny światowej pisze: Trauma po wyniszczeniu europejskich Żydów nie wszędzie była jednakowa. Całe połacie świata nie odczuwały współczucia ani nie okazywały żałoby. Dość wspomnieć Stany Zjednoczone (uwikłane na początku lat 50. w wojnę w Korei) i Kanadę, a także nowo utworzone państwo Izrael. Tych europejskich Żydów, którzy przeżyli zagładę i szukali schronienia w Palestynie, nazywano „mydło”, odnosząc się do nich z nie ukrywaną pogardą.”

Holokaust był bez wątpienia największą zbrodnią przeciwko narodowi, ale getta otwierają się i dzisiaj. Zamykamy Żydów w stereotypach, które pielęgnowane od pokoleń zakorzeniły się w myśleniu na tyle mocno, że trudno je będzie wyrugować.

A sami Żydzi? Sergiusz Kowalski w rozprawie „Antysemityzm nasz powszedni” pisze: „Na fali odrodzenia życia społecznego po 1989 roku reaktywowano kilkusetosobowe gminy wyznaniowe, powołano nowe periodyki, a młodzi ludzie (zwykle z mieszanych rodzin) szukają religijno-kulturalnych korzeni, o czym świadczą kolejne bar micwy lub, by sięgnąć po inny przykład, powołanie Polskiej Unii Studentów Żydowskich. Ale ten ruch ogranicza się raptem do kilku tysięcy osób w blisko czterdziestomilionowym społeczeństwie. Niewątpliwie znacznie większą, choć nadal znikomą, grupę stanowią ludzie pochodzenia żydowskiego, którzy z m.in. racji zasymilowania i świeckiego wychowania bynajmniej nie garną się do reli-

gii ani etnicznej tradycji; od pokoleń wrośnięci w polską kulturę czują się – zatem oczywiście są – Polakami.”

Na rynkach wielu polskich miast, także i w moim rodzinnym Kaliszu, biją serca Abimelków, Icków, Rachel. Żydzi nie zaludniają już miast w sposób widoczny, odrębny, piękny. Funkcjonują w zbiorowej wyobraźni bardzo różnie. Nieokreśloność Żyda jest w naszej kulturze zjawiskiem wyjątkowym. Nie posądza się nikogo, że jest Francuzem, Czechem, Niemcem. Posądza się o bycie Żydem. Już samo słowo Żyd brzmi dwuznacznie, ambiwalentnie. Szeroki, przejmujący wiersz Karola Samsela każe stawiać pytania. Na wiele z nich nie ma gotowej i prostej odpowiedzi, jak choćby i na to, jak długo jeszcze za narodową przynależność trzeba będzie ścigać się z życiem jak z chartem.

„Wasz los dla nas przestrogą” brzmi napis na płycie mauzoleum Majdanka, krzyczą kamienne pomniki Treblinki i ślady – coraz mniej namacalne – obecności na rynkach polskich miasteczek, nikomu niepotrzebne zaniedbane kirkuty. Historia musi mieć ciąg dalszy, ale nie może nie mieć przeszłości, a tej nie da się odtworzyć bez Żydów (w niektórych częściach kraju stanowili ponad połowę mieszkańców). Izabela Fietkiewicz-Paszek zdaje się przekazywać Karolowi Samselowi pałeczkę w dziejowej sztafecie u progu apokalipsy, ale oboje patrzą w tamtą stronę, świadomi historycznej ciągłości, ocalają słowem.

*Teresa Rudowicz*

*Cegła, VII 2011 [Teresa Rudowicz]*